№ 10. Warszawa, Poniedziałek 28 Czerwca (10 Lipca) 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.

w Warszawie:

Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.

Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.

na Prowincji:

Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu Hr. St. Potockiego.
KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz petitem lub jego miejsce na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. 7 braci MM. i Amalji P.
Jutro św. Sabina Wyzn. i Pelagji.

× Wczorajsza Niedziela narodziła się „ze łzami w oczach“...

Ale niebawem lipcowe słońce, palące jak spojrzenie andaluzjanki, osuszyło te łzy, sprowadzając uśmiech na niebiosa, a wesołość na ziemię.

Rozpogodziły się zachmurzone buzie Helenki i Józi, które poczynały już wątpić o możności przywdziania pięknych, barężowych sukienek; papa dobrodziej bez narażenia dobrobytu familji mógł wystąpić w efektownym garniturze z żółtego nankinu; mama zaś umieściła na głowie cały ogródek sztucznych róż, hijacyntów i gwoździków, które w połączeniu ze słomianym koszykiem bardzo przydatnym przy zbieraniu malin, tworzyły aparat zwany „kapeluszem *à la jardinière*...

Starzy i młodzi śpieszyli tłumem do świątyni wypachnionych dymami kadzideł, brzmiących uroczystemi tonami organu i pełnych tego nieziemskiego uroku, który działa na serca ludzkie tak błogo, tak kojąco, jak pacierz matki, jak cisza północna, jak widok portu podczas burzliwej podróży...

Ale tymczasem deszcz, który rano rzucił miastu swą kartkę wizytową, nie zaniedbał stawić się *in persona*. Lunął on obfitemi strumieniami wśród salw grzmotowych i bengalskiego ognia błyskawic...

Potem znów powróciło słońce — jakby stwierdzając starą prawdę, że życie jest nieustannem ścieraniem się blasku i cienia, łez i uśmiechów, deszczu i pogody...

Warszawiacy wylegli z domów i rozsypawszy się po mieście, jęli szukać rozrywki bądź *intra* bądź *extra muros*.

Pierwsi podążyli do „Doliny“ kędy germanin Fliege czarował ich tonami swej orkiestry jeżeli nie doborowej to przynajmniej dzielnie wytresowanej—drudzy powozami, dorożkami, łodziami, a wreszcie... *per pedes*, wyruszyli do Willanowa, Mokotowa, Wierzbna, Bielan, i innych miejscowości, które w obecnej chwili dla spalonego słońcem i zasypanego kurzawą mieszczucha są tem, czem dla araba na pustyni wonna i świeża oaza.

Wieczorem teatrzyki ogródkowe napełniły się falą ogromną spektatorów. Do Alhambry *frapujący* tytuł sztuki: „Ani oko nie widziało ani ucho nie słyszało“ do Eldorado prześliczna operetta Souppeg'o „Lekka kawalerja“ a do każdego z innych ogródków bądź efektowny afisz, bądź efektowniejsze od niego słowa: iż piwo w nim podawane, zimne jest i wystałe... sprowadziły te tłumy.

A potem?

Potem była noc z niebem przesłonionem krepą chmur popielatych—noc cicha, tajemnicza, dysząca upałem i żądzą...

Stateczni obywatele naciągnęli szlafmyce na mądre i wystygłe czaszki—rozpusta zanuciła ochrypłą pieśń szału i pogańskiej beztroski o jutro—opętany przez szatana Fuast zapukał do cichej izdebki Margeryty—a współpracownik „Antraktu“ zasiadł do pisania tego ulotnego świstka przy smutnym akompanjamencie psa szczekającego na gwiazdy i oddalonego turkotu dorożki odwożącej jakiegoś hulaka na spoczynek — może wieczny...

× Bawi obecnie w Warszawie utalentowany fortepjanista, laureat konserwatorjum wiedeńskiego, Gustaw Lewita, który w ostatnich czasach dawał, z wielkiem powodzeniem, koncerty w Wiedniu i w Paryżu w sali Erard'a, o czem bardzo pochlebnie odzywały się gazety zagraniczne. Na przyszły sezon pan L. zaangażowany został podobno do Londynu i Petersburga. Piękną gręjego słyszeliśmy przed kilkoma laty w tutejszem towarzystwie muzycznem i wówczas już znać w niej było wielki talent, który później zjednał temu młodemu fortepianiście zaszczytne medale, otrzymane w konserwatorjum Wiedeńskim.

Byłby bardzo pożądanem, ażeby pan L. publicznem wystąpieniem na estradzie koncertowej w Warszawie, chciał dowieść że powodzenia doznawane za granicą nie zatarły w nim pamięci o rodzinnem miasteczku.

× Operetka komiczna w Eldorado cierpi obecnie wiele na tem że posiada aż dwie ulubione primadony: gościnną, p. Zimajer i stałą, p. Siennicką, albowiem od czasu przybycia tam pierwszej, druga natychmiast głos utraciła i uparła się odzyskać takowy dopiero wtedy, gdy pierwsza śpiewać przestanie.

× Wczoraj ukazał się pierwszy numer „Nowin Niedzielnych“ dodatku płatnego do Wieku, a oprócz tego sprzedawano na ulicach kartki z ostatniemi depeszami telegraficznemi z widowni polityki, drukowane nakładem spółki „Kurjerów“ i „Gazety Handlowej.“ Sama tylko *Alma Mater*, Gazeta Warszawska, rozdała takież wiadomości wojenne darmo, szczęśliwym prenumeratom swoim.

× Codziennie na ulicy Berga daje się spotykać przyzwoicie odziany jegomość, tro-

Pierwszy występ p. Deryng.

Bodaj to debiutować na warszawskiej scenie! Publiczność tutejsza jest bardzo łaskawą, uprzejmą i względną dla każdego, pierwszy raz przed sąd jej występującego artysty. Jeżeli debiutant nie okaże zdolności przyjmie go grzecznie, współczując zawodowi jakiego doznał od samego siebie, i nie przeszkadza nawet klaskać naturalnym jego sprzymierzeńcom, rozrzuconym po różnych strefach teatralnej sali; jeżeli zaś ujrzy przed sobą debiutanta, czy debiutantkę z rzeczywistym talentem, to zaraz na wstępie okazuje mu tyle uwielbienia i admiracji, tak go oklaszcze i okrzyczy jakby odrazu pragnęła zamianować go na mistrza i genjusza w sztuce. Prawda że za to znowu, ten zbyt pochopny i nie zawsze ogledny zapał widzów, stygnie prędko i że po pewnym czasie, jeżeli debiutant, na swoje nieszczęście, osiedlił się tu stale, ciż sami którzy oklaskiwali go najburzliwiej — patrzą nań później ziewając — i w grze jego nie oceniają największego nawet postępu, lecz w każdym razie, debiutant raz przyjęty szumnie, zrobił już sobie rozgłos tem większy iż krytyka gazeciarska dla której, bądź co bądź, wola ogółu publiczności jest prawem, wyśpiewa, zaraz po pierwszym debiucie, hymn pochwalny i gra wesołe *Veni Creator* artyście świeżo zaślubionemu ze sławą. Niedawne wystąpienie p. Zimaier i onegdajszy debiut panny Deryng na scenie Letniego teatru, stanowią dwa świeże przykłady takiego usposobienia publiczności warszawskiej.

Tym razem wszakże, nie myślimy współobywatelom naszym żadnego ztąd czynić zarzutu—bo i p. Zimaier i p. Deryng są artystkami, każda w swoim rodzaju, utalentowanemi prawdziwie i nie tylko wielką zdolnością lecz zapewne i wielką pracą zarobiły sobie na serdeczne publiczności uznanie. Dziś jednak o drugiej z nich tylko mówić zamierzamy.

Panna Deryng miała to osobliwsze szczęście, iż wpadłszy do Warszawy w roku zeszłym, zajaśniała jak meteor przelotny na scenie naszej i znikła, unosząc za sobą smugę światła i grzmot oklasków zdumionej krytyki i publiczności razem. Grała tu ona wówczas jeden tylko fragment arcydramatyczny, zakończający sławną tragedję Goetego, Fausta—a w tym fragmencie, bogatym w efekta sceniczne okazała tyle młodzieńczego ognia i taki zasób talentu, że odtąd już zyskała sobie reputację świetną i najżywszą sympatję w Warszawie.

Niezawodnie też pod wpływem zeszłorocznego wspomnienia, publiczność tutejsza, zbiegła się tłumnie na onegdajszy debiut artystki—bo istotnie, trzeba było dużo poświęcenia ażeby przybyć na dramę tak miejscami nudną i tak długo trwającą jak *Kabale und Liebe*. Szyllera.

A jednak publiczność wytrwała do końca widowiska, ciągnącego się przeszło cztery godziny—chociaż każdy z widzów onegdajszych, przybywszy do teatru *jedynie* dla zobaczenia p. Deryng, żałował że reżyserja nie mogła wyrzucić „*Kabale*“ z afisza i... ze sceny, pozostawiając samą tylko „*Liebe*“.

P. Deryng, wyszła na scenę, widocznie strwożona nieco—i dla tego w akcie pierwszym, nie rozwinęła wszystkich swoich zasobów—później dopiero, podniecona życzliwem przyjęciem i sutemi okiaski,—odzyskała swobodę.

Może rola Ludwiki nie zupełnie przypa-

chę szpakowaty wprawdzie, lecz z rumieńcem zdrowia na wiecznie uśmiechniętej fizjonomji. Jegomość ów, który mógłby łatwo zarobić na kawałek chleba rąbiąc drzewo, lub roznosząc listy i posyłki, z impertynencką bezczelnością żąda od przechodniów jałmużny.

Wartoby pomyśleć o zwróceniu tego próżniaka na drogę uczciwego zarobkowania.

—

× Pomiędzy różnemi osobliwościami Antokolu na Pradze, odznaczają się dwa pawie, istoty osobliwie muzykalne i przeraźliwym wrzaskiem wtórujące artystom i artystkom śpiewającym na scenie.

Dla publiczności nie jest to barzo przyjemną zabawą i dla tego byłoby bardzo pożądanem, ażeby krzykliwym tym ptakom śpiew, podczas przedstawienia, stanowczo był wzbroniony, bądź to przez osadzenie ich na cały wieczór w wieży, bądź przez włożenie na dzioby odpowiednich kapturków.

—

× Przed dwoma tygodniami interesa wywiodły mnie na Grzybów. Wstąpiłem do cukierni dla spożycia kilku ciastek i rozgrzania się herbatą, a wtem widzę wchodzącego do tego zakładu pana Franciszka, poważanego wielce kapitalistę, znanego mi już od lat kilkunastu.

— Cóż cię tu sprowadza? zapytałem witając się z nim.

— Ot, jadę do Radomia po odbiór małej sumki i przychodzę coś wypić.

— Jedziesz? przecież ztąd do poczty niezły kawałek, a patrz już tylko pięć minut do dziesiątej—spóźnisz się.

P. Fraciszek się uśmiechnął.

— Ja, odrzekł, pojadę bryczką żydowską, a to ze względu na oszczędność. Nie mam zamiaru, dodał, płacić za pocztę trzy ruble, gdy też samą drogą odbędę za połowę ceny.

Z kolei ja się rozśmiałem.

— Mój drogi, rzekłem, jesteś wybornym rachmistrzem przyznaję, ale pomimo to widzę żeś się przerachował.

— Ja przerachowałem się? Czyż zapłacić $1\,{}^1/_2$ rubla zamiast 3 rubli, nie jest najwidoczniejszym zyskiem?

— A nie liczysz niewygody?

— Jakiej u licha?

— Zapakują cię żydzi do budy jak śledzia w beczkę.

— O to się nie lękam, zamówiłem sobie dobre miejsce.

— Będziesz się wlókł dwadzieścia godzin.

— No, to stracę na tej zwłoce sześć godzin—to głupstwo.

— Ależ przez te sześć godzin jeść się zechce i zapłacisz więcej w restauracji, niżby cię poczta kosztowała.

— Przesadzasz, ja umiem się urządzać — jestem zwłaszcza w drodze oszczędny.

— A towarzystwo jakie znajdziesz, nie odstręcza cię?

— Towarzystwo jest mi obojętnem—czy przechodząc w Warszawie ulicą nieocieramy się o różnych ludzi?

Na upór niema lekarstwa, więc przerwałem moje perswazje i odprowadziłem mego towarzysza do oszczędnej kurjerki, w której przy pomocy trzech naiwnych żydków, został w niej pomieszczony, i to z wielką trudnością gdyż pudło to obejmowało już dwunastu pasażerów.

Pan Franciszek zasapany i ściśnięty, jak w prasie, podał mi rękę na pożegnanie. Rozstaliśmy się.

. . . .

Wczoraj spotykam w ogrodzie Saskim znowu pana Franciszka i naturalnie witam go zapytując o zdrowie—i zapewne szczęśliwie odbytą podróż.

— Mój kochany, odrzekł, czy wiesz ile mnie ta droga kurjerką żydowską kosztowała—no zgadnij?

— Naturalnie że tylko $1\,{}^1/_2$ rubla a z życiem tak oszczędnem jakie umiesz prowadzić, dwa ruble—sam przecie, wielki buchhalterze tak obliczałeś.

— Sześć rubli z kopiejkami, mój drogi, sześć, na samo życie wydałem przeszło trzy ruble, a co mnie kosztował doktór, apteka bo dostałem łamania w krzyżu, tego już nie liczę. Miałeś rację—nigdy już żydowską pocztą jeździć nie będę.

—

× Krotochwile odgrywają się, nie tylko w teatrze, jak o tem przekonałem się naocznie przed kilku dniami.

Około trzeciej godziny popołudniowej, przechodziły przez Nowy Świat dwie młode, ładne i wytwornie ubrane kobiety, a tuż za niemi dążył jakiś blondynek wyświeżony, wydmuchany, z kiełkującym zaledwie wąsikiem. Przy narożniku ulicy Chmielnej, młodzieniec złączył się z niemi. Uderzyło mnie to, że damy nie odpowiedziały wcale na miły ukłon eleganta, co go przecież bynajmniej nie odstręczyło.

Widocznie był to natrętny Don Juan, starający się w tak natarczywy sposób zawiązać malenki stosuneczek. Kobiety zaczęły iść śpieszniej—cicerone nie odstępował ich na chwilę. Słowa jego, zrazu deklamatorskie, przeszły w końcu w szept cichy, z akompanjamentem westchnień... Nagle, tuż na skręcie w aleję Jerozolimską, zaszła scena dość wyrazista a niespodziewana. Jedna z dam energicznym ruchem parasolki strąca z głowy młodzieńca paryski kapelusz, który zakreśla linję krzywą w powietrzu i na miejsce spoczynku wybiera sobie rynsztok. Trudno byłoby mi opisać, osłupienie kawalera połączone z pewnem szlachetnem oburzeniem, na widok kapelusza nurzającego się w błocie.

—

× Cukiernia nie dawno założona, a już opuszczona tajemniczo przez swego gospodarza, przeszła podobno obecnie na własność pana Tura, znanego cukiernika.

—

× Wiadomo że rośliny cieplarniane nieraz niszczeją w zimniejszych klimatach, narażając na straty lubowników Flory—otóż wynaleziono obecnie środek, wzmacniający słabe roślinki i wpływający dzielnie na ich rozwój. Jest nim roztwór kamfory którym podlewane kwiaty utrzymują się wybornie nawet bez oszklenia. Nadmieniamy że w wodzie w tym celu użyć się mającej, potrzeba rozpuścić bardzo małą ilość kamfory.

—

× Żaden, największą nawet skruchą przejęty pokutnik, nie spogląda tak często w Niebo, jak to obecnie czynią dyrektorowie teatrzyków ogródkowych. Pomimo to jednak niebo często ich próśb nie słucha—wczoraj np. pomimo wypatrzonej już prawie nadziei ślicznej pogody na wieczór,—przed samem prawie przedstawieniem spadł deszczulewny, który wyrządził ogromną szkodę... kasom tych wędrownych przedsiębierców. Doprawdy—ani oko nie widziało ani ucho nie słyszało—o takiej niewdzięczności niebieskiej.

—

× *Skąpy dwa razy traci* powiada stare przysłowie, a my dodamy, że traci nie dwa razy, *a tysiąckrotnie*.—Oto naprzykład wczoraj jakiś poczciwiec żałując $2\,{}^1/_2$ kop. wyrażnie *dwóch i pół kopiejek* na wypłukanie się w Wiśle, z zabezpieczeniem rzeczy na galarze, złożył je na piasku tuż przy zaroślach parku Aleksandryjskiego i dał szczupaka do wody. I cóż powiecie, że gdy po udatnym nurku wypłynął i rzucił okiem w stronę krzaków, już rzeczy swych nie znalazł? Nie przydał się na nic krzyk i lamenty—sprytny rzezimieszek uwinął się tak zręcznie w jednej prawie chwili, że poszkodowanemu pozostawało tylko usiąść na piasku i dumać

---

da do usposobienia p. Deryng, dla której widocznie sytuacje ultra-tragiczne stanowią najkorzystniejsze do popisu pole—lecz wdzięczni jesteśmy artystce za wybór tej roli z powodu iż dała nam ona miarę szerokości skali jej repertuaru. Ludwika ma wprawdzie momenta arcydramatyczne, szczególniej w obrazach 2, 3 i ostatnim, lecz momenta te nie są dość wybitnie przez autora wskazane, tak że od osobistego poczucia i pojęć aktorki zależy wyzyskanie jaskrawszych tam sytuacji, w tym lub innym kierunku. Widzieliśmy już jedną Ludwikę, która całą tę rolę nacechowała miłością i rezygnacją i mniemaliśmy że inaczej pojmować jej i odtwarzać nie można—aliści onegdajsza debiutantka wprost zaprzeczyła temu, ukazując nam w niektórych sytuacjach błyskawice zapału i siłę „miłości“ gotową walczyć przeciw „intrydze“. Która z dwóch Ludwik ma słuszność za sobą? rozstrzygnąć stanowczo trudno—można jednakże dopuścić iż w młodej, szesnastoletniej dziewczynie, podniesionej miłością a rozegzaltowanej przeciwnościami i klęskami jakie wciąż na nią i na jej ojca spadają, trudno byłoby w rzeczywistości, utrzymać się ciągle na piedestale rezygnacji. Jeden z poetów powiedział:

„W jakimże woda bystrsza potoku,
Na jakich barwy jaśniejsze kwiatach—
Jak krew młodzieńca w szesnastym roku
Jak jego myśli w tych latach?“

a my dodamy, że i krew szesnastoletniego dziewczęcia, które już doznało i rozkoszy i cierpień serdecznych, jest także od potoku bystrzejsza i niedozwoliła by rzeczywistej Ludwice, tak rezygnacyjnie poddawać się prześladujacej ją intrydze. Najmłodsza dziewica, dojrzewa nagle pod wpływem uczuć i namiętności silnych a najpotulniejsza nawet, będzie jak lwica bronić zagrożonego szczęścia swego. Zresztą, dla p. Deryng korzystniej było w ten sposób pojąć charakter Szyllerowskiej heroiny, albowiem takie właśnie pojęcie dawało jej możność spożytkowania świętego ognia młodości, siły melodyjnego głosu—dwóch prawdziwych klejnotów w artystycznym djademie utalentowanej debiutantki. Jakoż, choć cała prawie rola Ludwiki, wyszła bardzo udatnie, w grze p. Deryng, przecież w scenie z Wurmem (obraz 3) mianowicie zaś w scenie pisania dyktowanego jej listu, debiutantka okazała talent ogromny. Zdarcie naszyjnika z szyi, podbiegnięcie ku oknu i powrót do stolika, wykonane było po mistrzowsku, tak że publiczność podbita prawdą i siłą sytuacji nie śmiała nawet oklaskiem znieważyć tej gry w której tytaniczna walka w sercu dziewczyny, pomiędzy miłością dla ojca a dla kochanka i majestatyczna boleść jej ducha napiętnowanego hańbą niezasłużoną, przejmowały dreszczem.

Jednakże koroną gry panny Deryng w tej sztuce, był akt piąty. Od pierwszego do ostatniego wyrazu, od pierwszego gestu do ostatniej kontorsji śmierci, Ludwika była uosobioną prawdą. Artystka ani na chwilę nie wyszła z tonu roli, nie zstąpiła z piedestału męczeństwa i abnegacji na jakim poeta umieścił ją w tej fazie. Za największą jednak zasługę poczytujemy pannie Deryng to, że nie uciekała się ona do szkolarskich już nieco, efektów tragicznych—że uczucia i cierpienia Ludwiki nie były wyrażane i wspomagane ani zbyt hazardowną mimiką, ani okrzykami zbyt tragicznemi. Moc powściągania się i poświęcania efektów dla prawdy, jest przymiotem właściwym tylko znakomitym artystom.

Winszujemy onegdajszej debiutantce, że takim właśnie przymiotem ozdobiła grę swoją.

jak Maryusz na gruzach Kartaginy — nad *znikomością* rzeczy tego świata.

Stracił ubranie, zegarek ze złotą dywizką, i portmonetkę w której było z kilkadziesiąt rubli—a to dla oszczędzenia *dwóch i pół kopiejek.*

Widzieliśmy jak unieszczęśliwiony skąpiec wysyłał jakiegoś chłopca po ubranie do domu, i targował się z nim uporczywie o 30 kop. wymagane za tę posługę, pomimo że z pół godziny już pozostawał w kostiumie rodzica naszego Adama, a deszcz właśnie padać zaczynał.

—

× W ekspedycji pisma codziennego.

— Ty, bębnie jakiś, komuś nie oddał numeru.

— Panu Miętkiewiczowi z Twardej ulicy.

— Dla czego nie oddałeś? zapłacisz karę.

— Kiedy proszę pana, jak Bozię kocham oddawałem, ale nie chcieli wziąść.

— Cóż to wyjechał, czy co?

— Nie wyjechał, tylko wziął i umarł proszę pana.

—

× Co prawda, i nasze wiejskie piękności dbają o swoją urodę, jednak, jak dotychczas, dbałość ta objawiała się przez dobór kolorów o ile możności najaskrawszych i ułożenie na głowie wiązki wstążek różnobarwnych. Nie obchodziło je palące słońce letnie, nie używały parasoli, woalek ani wachlarzy, pudrem był im kurz wznoszący się z roli na której pracowały, a pomadą i jedynym kosmetykiem... kawałek słoniny.

Teraz jest inaczej, dbałość o konserwację wdzięków przenika i tę klassę niewiast, która dotąd odznaczała się naiwną prostotą. Dziś zrana, jeden z naszych reporterów zauważył wieśniaczkę idącą na targ, w szczególniejszym stroju. Na głowie miała kapelusz słomiany domowej roboty, ze skrzydłami bardzo szerokiemi i wstęgą niebieską do koła; za wstęgą tkwiły dwa sztuczne kwiaty, nie paryzkie wprawdzie, ale za to zupełnie podobne do tych któremi nabożność miejskich parfian przyozdabia świece kościelne. Jeden z kwiatów krzyczał kolorem pąsowym, drugi zaś był żółty jak straszne widmo zazdrości wojowniczej, a z wierzchu główki tego eleganckiego kapelusza, przypięty ogromną kolorową szpilką, zwieszał się pomięty szmat starego muslinu mający zapewne z pięć łokci kwadratowych rozmiaru, i to była woalka która osłaniała od promieni słonecznych przystojną fizjonomję pretensjonalnej babulki.

Nieliczni, o tej samej porze przechodnie, stawali na ulicy przypatrując się temu niezwykłemu widokowi.

—

× W Krakowie od 1 lipca wychodzić zaczęło nowe posmo polityczne p. t. „Kronika Codzienna.“ Redaktorem „Kroniki“ jest p. Zającżkowski, zdolny dziennikarz i humorysta, stojący dawniej na czele lwowskiego „Szczutka.“,

× Przedstawienia „Cudzoziemki“ Dumasa w Théatre Français uległy przerwie z powodu słabości utalentowanej artystki panny Croisette. Na nieszczęście, dla teatru, który na tej sztuce Dumasa robił wyborne interesa, słabość artystki, bez której publiczność obyć się nie może, przybrała charakter zatrważający, tak że budzą się nawet obawy o jej życie.

—

× W Paryżu grano, nowy porywających efektów dramat: *Narzeczony panny Saint Maur*—w którym przedstawioną jest walka między obowiązkiem a namiętnością, wywołana zalotnictwem kuzyny, panny Saint Maur. Autorem tej sztuki jest Viktor Cherbulier który dał się już poznać z wielu cennych utworów, a między innem z *Romansu mściwej kobiety.*

× Pani Gustawa Foult znana więcej pod pseudonimem *Haller*, autorka słynnego romansu *Bleuet* który doczekał się *dziesiątego* wydania, napisała powieść pod tytułem *Vertu.*

—

× Po znakomitej niedawno zmarłej powieściopisarce francuskiej p. George Sand. Pozostały listy na które już księgarze polują, ofiarując spadkobiercom znaczną sumę. Dotąd jednak wszelkie propozycje odrzucone zostały przez panie: Maurice Dudevant i Solange Cléainger, które mają do tych papierów wyłączne prawo i zamierzają całą tę korespondencję spalić.

—

× W Kungurze wystawił dom dla szkoły rzemieślniczej p. Gubkin, za summę 700,000 rubli, a zarazem ofiarował 600,000 rubli na utrzymanie tego zakładu.

—

× Cały Paryż zachwyca się nową powieścią: *Zakątkiem Świata* „Un coin du monde,“ bezimiennego autora, wydaną nakładem Calmann Lévy. Ma to być ujęty w elegancką formę obrazek obyczajowy i poczerpnięty z życia wielkiego miasta i jego spraw zakulisowych. Żywy, tryskający dowcip, zręczna lekka satyra i styl błyskotliwy, są nieposzpolitemi zalemi tej pracy ciekawej.

—

× W Paryżu księgarz Lévy nabywca korrespondencji pozostałej po znakomitym powieściopisarzu francuzkim Balzaku, zajmuje się gorliwie jej wydaniem. *Listy do Ludwiki*, tego pisarza opuszczą wkrótce prasę drukarską, a następnie będą stanowić suplement do szerszej publikacji „*Oeuvres complétes d'Honore de Balsac.*“

—

× Nowy wieszcz zabłysnął w stolicy Francji, jest nim pan Karol Potron autor obszernego poematu: *Promenades et Rêveries.* Krytycy z wielkiemi pochwałami odzywają się o tym utworze.

—

× Wiedeńskim starym dzieciom podobały się bardzo „Stare dzieci“ jakie im w pięcioaktowej, z francuzkiego przerobionej krotochwili, zaprezentował na scenie teatru miejskiego pan Eugeniusz Tatenbach.

TEATR LETNI
W OGRODZIE SASKIM.

W Poniedziałek, 28 czerwca (10 lipca) 1876 r.
Intryga i Miłość
tragedja Schyllera.
Drugi występ panny Deryng.
Początek o godzinie 8 wieczór.

ALHAMBRA

Towarzystwo artystów dramatycznych
pod dyrekcją
Józefa Teksla.

W Poniedziałek, 28 czerwca (10 lipca) 1876 r.
Ani oko nie widziało ani ucho nie słyszało, czarodziejsko - komiczna komedjo-opera w 4-ch aktach.
(akt 4 - ty w dwóch odsłonach), tłumaczona z niemieckiego, przerobiona i zastosowana do sceny przez F. Włodarskiego, muzyka z oper różnych kompozytorów.

Akt 1-szy pod tytułem: Podróż przez środek ziemi. Akt 2-gi p. t. Abdel-Kader. Akt 3-ci p. t. Obóz francuzki w Algierze. Akt 4 p. t. Ognio-wodotrysk duchów.

Pan Świderski obywatel — p. Kaliciński.
Rózia, sierota, jego daleka krewna — — — p-na Orzechowska.
Teodor Świderski, jego syn — — — — p. Jankowski.
Kacper Szlaga, stróż domu p. Texel.
Barbara, jego żona, szafarka ichmistrzyni — pani Krajewska.
Tufio, geniusz podziemny (w postaciach: górnika i dziewczyny greckiej) pani Borkowska.
Junakos — p-na Kozakowska.
Pussyndos — panna Kodrębska.
Ramiros — p-na Wróblewska
Domingus — p-na L. Manowska.
Saracenns — pani Lenczewska.
(Junakos … Saracenns: geniusze w postaci górników)
Oktawianus — p-na Stankiewicz.
Abdel - Kader, Emir i wódz Arabów — — p. Kremski.
Mohamed Ben-Milut, jego powiernik — — p. Jankowski.
Mustafa — p. Miro.
Mulej — p. Czyszkowski.
Azir — p. Delchau.
Bufar — p. Schit.
(Mustafa … Bufar: Arabi w Algerji)
Pułkownik Olivier, dowódzca straży francuzkiej w Algieerze — p. Rożycki.
Martial, sierżant — — p. Brunner.
1 — p. Tomaszewicz.
2 — p. Gorączkowski.
3 — p. Piasecki.
4 — p. Patiuszenko.
(1–4: żołnierze francuzcy)
Selim Szimszele, żyd turecki, tłómacz przy sztabie francuzkim — p. W. Prochazka.
Goście płci obojej— —
Rzecz dzieje się przed pałacykiem p. Świderskiego w Krakowskiem, w Algieryi i w okoiicy Krakowa.
Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

ELDORADO
(przy ulicy Długiej).

Towarzystwo artystów dramatycznych
pod dyrekcją
Anastazego Trapszo.

W Poniedziałek, 28 czerwca (10 lipca) 1876 r.
Księżniczka Trebizondy
Operetta w 3-ch aktach, muzyka Offenbacha.

Hr. Suza-Muza la-Peru-za-Clementozo - Valeryano-di Butello Habakuk XXXIX — — p. Bojemski.
Rafał, jego syn — — panna Leichnitz.
Sparadrap, ochmistrz p. Szymborski.
Rafała — — —
Capriolo, dyrektor towarzystwa ekwilibrystyczno-gimnastycz.— p. Idziakowski.
Regina — panna M. Święcka.
Żaneta — panna Płaczkowska.
(Regina, Żaneta: jego córki)
Paola, siostra Capriolego pani Święcka.
Tremmolini, pajazzo w towarzystwie Capriolego p. Boguszewski.
Ricardo — panna Bortkiewicz.
Flamino — pani Orsetti.
Francesko — panna Podbielska.
Finochini — pani Szymborska.
Bracotti — panna Szelągowska
Pastrello — panna Ruszkowska.
Castorillo — pani Idziakowska.
(Ricardo … Castorillo: paziowie Habakuka.)
Dyrektor loterji — — p. Żyburski.
Ryszard — p. Czewita.
Petro — p. Bruszewski.
Leonardo — p. Zdrojewski.
Campanello — p. Gorzkowski.
Antonello — p. Spławiszewski.
Burbonesco — p. Karwowski.
Gabriello — p. Zastowski.
(Ryszard … Gabriello: strzelcy Habakuka.)
Wieśniacy i Wieśniaczki.

Pierwszy akt na rynku w stolicy Hrabstwa, 2—u Capriolebo, 3-ci—w zamku hrabiego.

W akcie 3-cim pochód tryumfalny na scenie przez 40 osób wykonany, i hrabiego Habakuka, orkiestra wykona marsz Perski na dętych instrumentach.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

ALKAZAR.

Dziś i codziennie przedstawienia Towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcją **Juljana Grabińskiego.**

Dziś: **Oberżystka.**

Wystąpienie tancerzy angielskich pod dyrekcją Alberta Francis.

Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

OGŁOSZENIA.

WIELKI SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
D. GROSSMANA

Posiada maszyny z najpierwszych fabryk zagranicznych, za których trwałość poręcza. Ceny umiarkowane. W Filji tej firmy, otworzonej na Krakowskiem Przedmieściu w domu Prechnera na 1-em piętrze, oprócz **wyborowych Machin do Szycia**, i wszelkich przyborów, osoby pragnące wydoskonalać się w szyciu na Maszynach znajdą swobodne miejsce i dokładną instrukcję. 5—0—10

WIELKI SKŁAD
MACHIN PAROWYCH
i Narzędzi Rolniczych

przy ulicy Miodowej obok Kościoła Przemienienia Pańskiego
pod firmą
GOLDENRING,

sprowadza ciągle z **Najpierwszych Fabryk** Amerykańskich, Angielskich, Szwedzkich i t. d. Lokomobile, Młocarnie, Żniwiarki, Kosiarki i wszelkie Narzędzia do użytku **Rolnictwa** i Fabrycznego Przemysłu. Wyłączna agentura powierzona tej firmie przez Najsłynniejsze Fabryki, szerokie jej stosunki za granicą i trwała reputacja wyrobiona w Kraju i w Cesarstwie, dozwalają p. Goldenring rozwijać coraz silniej pożyteczną działalność i wytrzymać wszelką konkurencję. 6—3—5

Otworzona przed kilkoma miesiącami
Restauracja w b. Hotelu Angiels.
pod firmą
CONSTANT (Konstanty)

Przyjmuje wszelkie zamówienia na wystawne obiady, śniadania i kolacje zbiorowe. W sali i w oddzielnych gabinetach. 11—3—4

A. BOCQUET
Róg ulicy Wierzbowej i placu Teatralnego.

Zaopatrzył swój sklep we wszystkie **nowalje** obecnego sezonu, — przy czem piwnice, jak zwykle zaopatrzone są we wszelkie gatunki win **francuzkich, węgierskich, reńskich i szampańskich**, sprowadzone z najpierwszych domów Zagranicznych z pierwszej ręki. 3—3—4

Świeże fasony koszul nadeszły
z Paryża do Magazynu
BOBROWSKI & C^om
2 ulica Wierzbowa 2
„SPECJALNOŚĆ BIELIZNY“.
15—6—4

Znany Handel Win i Towarów Kolonialnych
pod firmą
Simon i Stecki
(dawniej Flatau)

w domu Bekera wprost Saskiego Placu na Krakowskiem Przedmieściu.
Odebrał znaczny zapas wina czerwonego z r. 1874 cenionego wysoko przez znawców. 9—3—5

Znany od lat około czterdziestu
SKŁAD HERBATY
pod firmą
W. ISTOMINA

na Krakowskiem Przedmieściu w domu hr. Krasińskiego,
zaopatrzony jest ciągle w **najlepsze gatunki Herbaty Chińskiej sprowadzonej drogą lądową.** Waga sprawiedliwa, wybór najdoskonalszy i umiarkowane ceny, odznaczają zawsze ten Skład od dawna reputowany. 18—3—5

SOWIŃSKI i SZULC
dawniej KOELCHEN
przy ulicy Długiej.

Towary Kolonjalne oraz Wina wszelkiego gatunku, otrzymuje z najpierwszych Domów Zagranicznych. 17—3—6

Fabryka i Skład Perfumerji, Kosmetyków i Mydeł toaletowych
pod firmą
J. SOMMER
ulica Przejazd, w domu własnym,

uskutecznia sprzedaż hurtową i detaliczną wszelkich wyrobów, tak z własnej Fabryki, jako też z celniejszych Fabryk zagranicznych. Handlującym odstępuje się rabat. 10—3—6

DOLINA SZWAJCARSKA
Codziennie koncert wielkiej orkiestry
z Reichshallen
pod Dyrekcją
HERMANA FLIEGE

Restauracja zaopatrzona w najświeższe zapasy spiżarniane i piwniczne.
Przyjmują się obstalunki na śniadania obiady i kolacje po cenach umiarkowanych.
4—3—5 **Jasiński.**

Magazyn Bławatny
J. Thonnesa

przy ulicy Senatorskiej w domu Piotrowskiego.
Zaopatrzony jest zawsze w wielkie zapasy najświeższych towarów pochodzących z najlepszych fabryk francuzkich. W Pracowni tego Magazynu wykonywają się szybko, według najnowszych fasonów suknie i stroje damskie. Ceny umiarkowane. 0—3

Fabryka Obić Papierowych
pod firmą
I. FRANASZEK
dawniej A. Vetter & Co

Przysposobiła wielkie zapasy Obić Papierowych w **najświeższych** deseniach, na trwałym papierze, po cenach **najprzystępniejszych.**
19—4—5

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
J. Mieczkowskiego

ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Pnbliczność, iż pragnąc oszczędzić czasu osobom oczekującym na następującą na nich kolej fotografowania się, urządził w tymże samym zakładzie drugie jeszcze atelier i powiększył zastęp zdolnych pracowników, pod osobistym dozorem samego właściciela. Reforma ta, oprócz wygody dla publiczności, powiększy nadto jeszcze i artystyczną wartość portretów fotografowanych, albowiem wiadomo jest z doświadczenia, że o ile twarze osób świeżo zasiadających do fotografowania się, są pełne ożywienia i naturalności, o tyle znowu rysy twarzy oczekujących zbyt długo na chwilę zdjęcia z nich portretu, przybierają cechę znużenia i charakter posępny. 1—0—0

Дозволено Цензурою, Варшава 28-Іюня 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.